Rok V. Lwów dnia 13. Lipca 1882. Nr. 11.

Przedpłata wynosi:
kwartalnie:
dla Lwowa . . . . . 50 ct.
dla zamiejscowych . . . 65 „
Reklamacje nieopieczętowane są wolne od opłaty pocztowej.

PRACA

Przedpłatę zamiejscową prosimy przysyłać przekazem poczt. pod adr.: *Józef Daniluk*, ul. Ormiańska l. 29.
Rękopisów nie zwraca się.

Dwutygodnik poświęcony sprawom klas pracujących.

Wszystkich zwolenników naszych upraszamy o rozszerzanie naszego pisma!!

Prenumerata na Pracę wynosi kwartalnie
w miejscu . . . 50 ct.
na prowincji . . 65 ct.
Zamówienia prosimy przysyłać pod adresem: Redakcja „Pracy“ J. Daniluk, ul. Ormiańska l. 29.

Umiarkowani.

Kilka dni temu odbyło się we Lwowie Zgromadzenie publiczne dziwnego nabożeństwa. Pan Koleżak, zecer, zwołał to zgromadzenie a jako przedmiot rozpraw ogłosił pytanie: „Czego żąda czeladź rzemieślnicza?“ Zaciekawieni tym porządkiem dziennym przyszli też ludzie różnego gatunku, przeważnie zaś robotnicy. Ci bowiem sądzili, że p. Koleżak, również robotnik, w ich imieniu i w ich duchu przemawiać będzie.

Przebieg zgromadzenia wykazał wprawdzie, żeśmy się zawiedli co do p. Koleżaka, ale niemniej jest on nader pouczającym i daje wiele do myślenia nietylko nam, ale zapewne także i naszym przeciwnikom.

Pan Koleżak, jak się na tem zebraniu okazało, należy do rzędu owych nielicznych już dzisiaj robotników, których burżoazja zwie „umiarkowanymi“ i uważa zawsze za swych ulubieńców. Są to ludzie, którzy bądź nieczują nędzy swoich współtowarzyszy, bo sami wypadkiem znaleźli się w położeniu wyjątkowem, korzystnem lub też na wszelkie dolegliwości braci z umysłu oczy zamykają, bo im więcej chodzi o utrzymanie dobrych stosunków z tymi co coś mają, niż o braterstwo wydziedziczonych.

Tacy ludzie stanowią wszędzie największą zaporę w walce naszej z wyzyskiwaniem i dlatego ich burżuazja tak ceni, dlatego zawsze za wzór ich stawia. Gdy narzekasz na nędzę, na upośledzenie klasy robotniczej, „umiarkowany“ przybiera minę filozofa lub dyplomaty i zaczyna ci prawić, że tak źle jeszcze nie jest, że nie taki to djabeł czarny, jak go malują, jakoś to będzie; pryncypałowie to przecie nie dzikie zwierzęta, uwzględnią słuszne żądania. Zresztą rząd jest od tego; trzeba prosić, podawać petycje, a bieda ustanie.“ Dalej zacznie „umiarkowany“ krytykować nasze dążenia; „żądacie za wiele — powie; to są mrzonki. tego ani za 200 lat nie osiągniecie, a tymczasem źle; bierzcie co można, zadowolcie się ulgami! Wy chcecie ludzkość uszczęśliwić, a nie dbacie o siebie samych; i tak dalej.“ Ludzie chwiejnego usposobienia, słuchając takiego gadania, zaczynają słabnąć i ustają w pracy około naszej sprawy, zapominają chwilowo, że dla nas niemasz połowicznych środków, zapominają, że zło z którem walczymy siedzi bardzo głęboko, i że nieda się wykorzenić żadną łataniną, a jedynie tylko gruntowną operacją, tj. radykalną zmianą całego ustroju dzisiejszego. Taką zarazę szerzą między nami umiarkowani, podobnie jak dezerter demoralizuje armję.

Na szczęście jednak solidarność nasza, świadomość celu i wiara w słuszność naszej sprawy, w tej chwili są już tak silne, że niemasz pola dla umiarkowanych. Dowiodło tego właśnie zgromadzenie zwołane przez p. Koleżaka.

Pan K. zagajając zebranie przedstawił aż sześć wniosków bardzo „umiarkowanych,“ które miały niby stanowić całość żądań „czeladzi rzemieślniczej“: Oto naprzód co do prawa wyborczego żąda p. K. aby każde stowarzyszenie robotnicze liczące 1000 członków (a względnie kilka towarzystw złączonych razem) miało prawa wybierania jednego posła na sejm. Wiadomo zaś, że robotnicy wszędzie żądają powszechnego prawa wyborczego bez najmniejszych ograniczeń i żądanie to uważają za najważniejsze i najbliższe. Dalej proponuje p. K. jakiś bank(!) dla robotników; nie wiemy co właściwie pod tym bankiem rozumieć, gdyż z powodu rozwiązania zgromadzenia, wnioskodawca nie mógł tego objaśnić. Później idzie żądanie, aby państwo budowało mieszkania dla robotników, aby w niedzielę zamykano szynkownie i tym podobne bzdurstwa, które jedynie odwieść nas mogą od ostatecznego celu naszego, tj. gruntownej zmiany ustroju społecznego na korzyść klasy pracującej.

I cóż na to powiedzieli zebrani robotnicy?.. O to ani jeden głos się nie podniósł na korzyść wnioskodawcy, a wszyscy mowcy (Mańkowski, Drabik, Daniluk i Kozakiewicz) jednomyślnie wystąpili przeciw niemu, wykazując, że robotnicy nie mogą się zadowolić taką łataniną.

Kobiety.

Od jednej z naszych prenumeratorek odbieramy następujące uwagi, które z chęcią pomieszczamy: „W pewnym numerze „Pracy“ redakcja przyrzekła wyświecić nasze stanowisko społeczne. Nie tylko ja, ale zapewne i inne towarzyszki z upragnieniem wyczekiwały tego wyjaśnienia, gdyż my najlepiej czujemy, jak jesteśmy upośledzone i poniewierane, a czas by już był wielki, aby tę ważną sprawę publicznie poruszyć.

Tymczasem znajduję w Przeglądzie „Pracy“ arcypocieszną wiadomość, że p. hr. Mieroszowski w Radzie państwa żądał aby nam, kobietom, odmówiono prawa wyborczego nawet we własnych korporacjach.

To wystąpienie pana hrabiego lepiej charakteryzuje zapatrywania pewnych sfer na naszą sprawę, aniżeli dziesięć uczonych artykułów.

Wprawdzie mogła niechęć pana hrabiego do nas powstać z przyczyn osobistych; może tam szanowny poseł za młodu zapłacił kiedy grubą fryców kę i ztąd sobie zbrzydził cały ród niewieści, a może w domu „pantofel“ daje mu się we znaki, ale bądź co bądź, pan hrabia jest posłem i reprezentuje opinię swoich wyborców, ze słowami jego trzeba się więc liczyć.

Otóż wedle tych słow „emancypacja“ kobiet ma być czemś tak strasznie niebezpiecznem, że na każdym kroku trzeba ją powstrzymywać i nawet szwaczkom należy zabronić wyboru starszyzny ze swego grona, bo taka przełożona cechu szwaczek gotowa myśleć, że i ona jest człowiekiem, że może tyle znaczy co krawiec, szewc lub może nawet — o zgrozo — przyrówna się dojakiego.... posła! Nie, to być nie może; temu trzeba zapobiedz!

Może pan hrabia dlatego uważa nas za niezdolne do udziału w życiu publicznem, że nie potrafimy kieliszkiem zdobywać sobie dyplomy obywatelskie i krzesła poselskie? A może pan hrabia nie z kobiety zrodzony, może nie wie co to znaczy „towarzyszka życia wspólnego?“ Wszak tak nas zwą mężczyźni na każdym kroku i tysiąc innych jeszcze pięknych słówek dodają. Lecz niech przestaną nas zwać „towarzyszkami“, jeśli chcą przeciw nam występować, niech przestaną pieścić jedną ręką a smagać drugą, bo my się na tem już rozumiemy.

Jeśli jesteśmy towarzyszkami mężczyzn, to nam się należą równe prawa z nimi, wszak ludźmi jesteśmy, jak i oni, i potrafimy służyć ludzkości choć w swoim zakresie. (A. K.)

KORESPONDENCJE.

Rajsko powiat Wieliczka. Słyszeliście już zapewne że dla całości i dobra ojczyzny a dla bezpieczeństwa narodu postanowiono ufortyfikować Kraków. Zeszłego więc roku rozpoczęto roboty fortyfikacyjne. Roboty prowadzą przedsiębiorcy kapitaliści pod kierownictwem władz wojskowych. Przed rozpoczęciem robót ogłosili przedsiębiorcy, że zwykły robotnik może zarobić guldena dziennie. Zeszło się więc dosyć robotników co widząc przedsiębiorcy, wnet obliczyli, że z pomiędzy tylu znajdzie się jeszcze wystarczająca dla nich liczba robotników, którzy i za pół guldena pracować będą, a wiedząc przy tem że w taki sposób przy pomocy Boga i usilnej pracy(!) można przyjść do fortuny, obniżyli zapłatę nawet poniżej pół guldena, a pracuje tu około 400 robotników. A znajdą się jeszcze ludzie, czciciele obecnego porządku, którzy na usprawiedliwienie takiego okradania powiedzą, że kapitalista ryzykuje ze swoim kapitałem, za co mu się więcej należy, nie ma co mówić, śliczne ryzyko, oszukać 400 robotników dziennie przeszło po pół guldena. Zapłata dzienna robotnika wynosi 40 do 45 ct. dziennie, murarzy zaś i cieśli do 1 zł Tych ostatnich jednak nie wielu jest zajętych gdyż fortyfikacje murują betonem, murarze więc używani bywają tylko do wykończenia facjaty a cieśle do budowania rusztowań. Od przywiezienia sągu kamienia płacą 12 zł. za sąg jednak trzeba przywieźć 22 do 25 fur kamieni, gdyż na górę na którą trzeba wywieść kamienie, konie z próżnym wozem nie bez mozołu drapać się musiały. Wożenie sąga kamieni trwa 3 do 3½ dni. To też aż zgroza patrzeć na wychudłe szkapy, ciągnące z największym natężeniem kamienie. I cóż wobec tego znaczą Towarzystwa ochrony zwierząt. Historja krwawemi zgłoskami zapisze nazwiska nowoczesnych Faraonów.

Robotnik robi tu cały tydzień a nie wie za co, dopiero w sobotę przy wypłacie dowiaduje się o tem. Bywały i takie wypadki, że robotnikom obiecano pewną kwotę dziennie za którą mają pracować. W sobotę jednak zjawia się inny kasjer i wypłaca po niższej cenie. Naturalnie robotnicy upominają się, że za wyższą cenę byli zgodzeni. Nowy ten kasjer powiada im: to idźcie sobie szukać tamtego co was za więcej zgodził, a chcecie to bądźcie kontenci że wam i tyle dają. Takiemu wyrafinowanemu złodziejstwu trudno nawet uwierzyć, a przecież tak jest w rzeczywistości. Robotnicy oburzeni takiem postępowaniem poczęli szemrać. Na przyszłą więc sobotę sprowadzono żandarmów z Podgórza dla utrzymania porządku przy wypłacie, a teraz nawet postarali się pp. przedsiębiorcy o kilkunastu żołnierzy, którzy mają utrzymywać „porządek“ przy wypłacie i którzy stale załogą stoją wosobno na ten cel zbudowanym budynku.

Starosta powiatu wielickiego, który zna najdrobniejsze szczegóły o socjalistach w powiecie jego zamieszkałych, ślepym jest na tak haniebne wyzyskiwanie robotników, ale kto złe cierpi mogąc mu przeszkodzić sam staje się uczestnikiem tegoż.

Z nad Wisły. Do pobocznych zajęć rolników zamieszkałych nad Wisłą należy puszczanie statków czyli flis. Już to trzy wieki pono kiedy Klonowicz w poemacie swoim powyż przytoczony tytuł noszącym radził flisom polować wszom w kołnierzu. Od czasu tego dużo już jak to powiadają wody upłynęło, los jednakże flisów jeśli nie gorszym to pewnie lepszym nie jest jak za czasów Klonowicza. Świadczy o tem dosadnie przysłowie dziś używane o flisach „jak idziesz na flis to wszy bij a palec liż“, a którem tylko jako świadectwem teraźniejszego położenia flisów ośmielam się uszy czytelników obrażać.

Rozwój przemysłu a za nim postępujący kapitalistyczny ustrój silnie wpłynęły na zmiany stosunków flisów, jeśli zaś nie tak widocznie u nas, to już w całej pełni na dolnym biegu Wisły. Jak dawniej tak i dziś zarobek flisa ledwie jest równym kosztem niezbędnych jego potrzeb życiowych z tą różnicą, że dawniej obowiązki pańszczyzniane gnały chłopa do wstąpienia na statek, dziś potrzeba zarobku dla utrzymania życia. Oj bo to nie takie poetyczne życie flisa jak go nam poeci lub malarze przedstawiają. Ale im się nie dziwić, zadaniem ich jest przedstawiać to, co było, lub to czego nie było, nigdy zaś to, co jest w rzeczywistości. A kiedy oni widzą i przedstawiają flisa skaczącego i spiewającego ze skrzypcami w rękach, ja widzę go powracającego piechotą z Warszawy lub Gdańska obdartego i boso, ze spuszczoną głową, w której oblicza, w jaki sposób z zapracowanego zarobku jak najwięcej oszczędzić i zanieść czekającej na ten zarobek kobiecie i zgłodniałym dzieciom, ja widzę go drżącego od zimna, zanurzonego po pas w wodzie i dźwigającego ugrzęzłą na mieliznie krypę, lub zaprzągniętego w uzdę, gorzej jak koń (bo flis musi w tych miejscach ciągnąć galary gdzie już konie nie mogą) holującego galary.

Z dala od rodziny, narażony na różne niebezpieczeństwa, płynie flis do Gdańska lub Warszawy. A i o ten tak ciężki a niewdzięczny zarobek musi się jeszcze prosić i opłacać go faktorom i dobroczynnym rządom. Statki któremi spuszczają różne produkty Wisłą, nazywają pospolicie piętakami ponieważ po 5 flisów na każdym się znajduje, którzy ciągle są zajęci, czterech do wioseł jeden do odlewania wody. Zapłata każdego flisa zatrudnionego na krypie z Krakowa do Warszawy wynosi 30 złp. i 9 złp. strawnego tygodniowo, zapłata przednika wynosi 45 złp. i również 9 złp. tygodniowo strawnego, rotman dostaje 3 złp. tygodniowo strawnego i 3 do 4 dukatów myta, jeśli szczęśliwie krypy doprowadzi na miejsce. Podróż do Warszawy jeśli woda duża, pogoda i wiatr sprzyjają trwa tydzień, w przeciwnym razie dłużej, nie rzadko i do dwóch tygodni się przewlekając. Ładowanie i lichtowanie (wyładowanie) kryp zbożem i szczepem (drzewem) należy do flisów bezpłatnie, a trzeba wam wiedzieć, że na krypę bierze się 450 do 500 korcy zboża, co uczyni około 800 ctn., na każdego więc flisa przypada 160 ctn. wnieść na krypę i wynieść z tejże. Od naładowania krypy kamieniem, gipsem lub innemi przedmiotami płacą flisom 4 zł. 50 ct.

Na pierwszy rzut oka zdaje się, że to wcale nie zły zarobek, szczególniej jeśli przyjmiemy, że podróż do Warszawy trwa tydzień. Zapłata bowiem wtedy wynosi 30 złp. myta, 9 złp. strawnego, razem 39 złp. wypadałoby więc $5^1/_2$ złp. dziennie. Inaczej się jednak ta rzecz przedstawia jeżeli uwzględnimy wszystkie poprzednie i następne wydatki flisa, a które są niezbędne i tak: Za przyjęcie na krypę trzeba zapłacić faktorowi 2 złp., wyrobienie pasportu rachując 3 złp. za jazdę koleją z Warszawy do granicy (do Maczek) 17 złp. gdy dodamy do tego wydatki na życie w czasie spławiania i z powrotem, to zobaczymy, że z tych 39 złp. nie wiele się flisowi zostanie.

Takto pracujemy a zarobek nasz pożerają różnego rodzaju i nazwiska darmojady, faktory, kapitaliści, a każden ma swój oryginalny sposób wydzierania krwawo zapracowanego grosza robotnikowi.

Poznań w czerwcu. (Położenie robotników). Przypadkowo dostał mi się w ręce wasz prospekt i przeczytałem go z prawdziwą radością. To mnie też spowodowało skreślić tu pokrótce użalenie od braci Poznańskich.

Jakkolwiek nędza wszędzie dosięga robotników, to jednak ośmielam się wątpić, czy gdzie bardziej jest przygnębiony robotnik jak u nas w Poznaniu.

W religijnym Poznaniu niema ani jednej osoby z takzwanej arystokracji, którаby choć współczucie okazała dla tych białych murzynów. Nikt naszych dręczycieli nie oskarza przed opinią publiczną! Żaden z pismaków od „Orędownika“, Gońca“, „Kurjera“ czy też „Dziennika Poznańskiego“ ani nie wspomni o naszej nędzy, bo tu nie chodzi o wybory, gdzie głos swój trzeba oddać na hrabiego lub księdza. „Starsi bracia“, tylko wtenczas się nami opiekują, gdy im jesteśmy potrzebni; dobrze to wiedzieć na przyszłość!... Tutejsza prasa zajmuje się natomiast bardzo wiele „uciskiem“ pod jakim się znajdują panowie i księża. Mnie się zaś zdaje, że od ucisku przecież nie można chodzić z brzuchami, jak bębny wypasionemi, bo co do nas, to od ich „dobrodziejstw“ garby nam porosły i nogi pokoślawiały, a ręce wyszły z form przyrodzonych.

Praca rozpoczyna się w całem Poznaniu u robotników o godzinie 6 najpóźniej (bo wolno wchodzić do pracowni i o trzeciej lub czwartej i tak się też często dzieje i trwa po warstatach do ósmej. Jeżeli więc robotnik musi pracować 14 godzin dziennie w dusznej atmosferze, czy może on być człowiekiem? smutne to pytanie, ale i to jeszcze nie koniec! Gdy się robota ma na ukończeniu, to i całe noce trzeba ślęczeć. A wiecie kochani bracia jakie mamy wynagrodzenia? oto gdy cały tydzień się tak pilnie pracuje i zabija po nocach, to można zarobić 3, 4, 5, 6 i 7 marek tygodniowo, po lepszych warstatach można więcej bo po 8, 9 i 10 marek! To też przy takich warunkach możecie sobie wyobrazić ile się nam zostaje z tego lichego zarobku na chleb i perki (kartofle) po spłaceniu komornego które bardzo jest drogie i podatku; nad tem nie myślę się rozpisywać, wy nas zrozumiecie dokładnie i pojmiecie takowe gdy porównacie naszą zapłatę dzienną i nocną.

Moi współpracownicy zarabiają jeżeli święta niema w tygodniu po 3, i 4 marki, i z tego muszą żyć z żonami i dziećmi, kiedy na jednego człowieka jest mało na perki i chleb; a gdzież na okrycie, mieszkanie lub chorobę.

A gdy się nie ma żadnego zatrudnienia, jak się to często zdarza, to trzeba zdrowemu człowiekowi wyciągać rękę o wsparcie, albo z głodu konać — do wyboru — jednak to drugie następstwo jest częstsze bo żebrać przepisy policji zabraniają.

Pomieszkania robotników są to poprostu nory prowadzące kilka schodów na dół albo kilkadziesiąt na poddasze; izby te mają charakter średniowiecznych dymiących lepianek chłopskich, brudne i wilgotne, nie z niechlujstwa ale z braku rozporządzenia choćby kilkoma trojakami, na te potrzeby — a gdzie procesja po brzuchu chodzi tam niema co marzyć o przyjemności.

Ciężko i smutno nam tu, jak by w grobie, bo czyż można się weselić w takich katorgach! I gdyby nie słowa pełne nadziei, naszego ukochanego poety, któremi zakończam moje użalenie, nasze życie stało by się nie dozniesienia.

„W górę dłonie, w górę głowy
Pęknąć muszą te okowy!
Tylko razem i jednością;
Chlebem wolność! chleb wolnością“!...

B. D.

Paryż 11. czerwca. (Nowe stowarzyszenie). Od dawna już polscy robotnicy w Paryżu nie byli tak ruchliwi, jak w obecnej chwili. Zajścia opisane w poprzednim liście, odezwa wydalonych z „Towarzystwa pracujących Polaków“ do „uczciwych ludzi“, założenie nowego stowarzyszenia i odbyte tam odczyty treści społecznej, nakoniec wieczorek wydany przez kilku członków nowozałożonego stowarzyszenia, na którym dość licznie zgromadzeni Czesi, Rossjanie, Polacy wyrażali uczucia solidarności wszystkich pracujących, bez różnicy narodowości, wszystkie te drobne, a jednak niezbyt powszednie fakta, tak zajęły ogół, zawsze żądny nowych wrażeń, takie życie wlały w znaczne koło zainteresowanych wszystkiem tem robotników, jakiego już oddawna nie można tu było dostrzedz.

Ruchliwość ta, bezwątpienia, przyczyni się do szybkiego rozwoju nowozałożonego stowarzyszenia, o którem spieszymy donieść czytelnikom „Pracy“ z zapewnieniem, że każdy z nich, którego losy do Paryża zaniosą, znajdzie w gronie naszym uprzejme przyjęcie.

„Stowarzyszenie wzajemnej pomocy robotników w Paryżu“ przyjmuje jako członek każdego mówiącego po polsku robotnika, przeciw moralnej stronie którego nie okaże się zarzutu, uznanego przez większość stowarzyszonych za słuszny.

Stowarzyszeni wyszukują w miarę możności, robotę nowo-przybyłym, szczególnie nieznającym francuzkiego języka, udzielają potrzebnych informacji, składają się na zapomogi czasowe znajdującym się w wyjątkowo złem położeniu, dają zapomogę chorym członkom, grzebią zmarłych, a urządzeniem czytelni, odczytów, rozpraw przyczyniają się do wzajemnej pomocy umysłowej.

Drobne to są wprawdzie cele, niezdolne przyczynić się same przez się do rozwiązania „kwestji robotniczej“ lecz większość Polaków robotników w Paryżu niedostatecznie jeszcze pojmuje doniosłość i świetną przyszłość tej kwestji.

Nie łącząc się z robotnikami francuzkimi wielu z nich pozostaje pod pewnym wpływem naszej szanownej prasy, wyspiewującej na wszelkie tony zużytą piosnkę o „zgniliznie zachodu.“ Nieznaczna tylko część robotników polskich, rozumiejących obecne hasła i zadania robotnicze stara się pobudzić pozostałą większość do życia publicznego, wyrobić w niej poczucie solidarności i wpoić uznane potrzeby zajęcia się rozwiązaniem kwestji bezpośrednio nas dotyczącej. Dlatego też, jak to zwykle bywa w podobnych wypadkach, pierwsze kroki większości są niepewne. Zaczyna się ona posługiwać półśrodkami, zaczyna dopiero bojaźliwie szukać wyjścia z fatalnego storu obecnego społeczeństwa.

Spodziewamy się jednak niezadługo tę większość przekonać, że kwestja robotnicza niezostanie rozwiązaną; dopóki możebnem będzie wyzyskiwanie dopóki robotnicy nie będą rozporządzali całkowitym produktem swej pracy, dopóki nie staną się oni jedynymi posiadaczami wszelkich środków produkcji. Spodziewamy się wkrótce przekonać wielu, że obecna organizacja społeczna wciąż narażać nas będzie na krachy perjodyczne i nierozłączne z nimi przymusowe bezrobocia, na stopę płacy roboczej nieprzewyższający kosztów najniezbędniejszych potrzeb życia, na wyrzucanie na bruk setek robotników przy każdym wprowadzeniu maszyn i na tysiączne inne równie przyjemne i sprawiedliwe oznaki kapitalistycznej produkcji.

PRZEGLĄD.

— Wszystkie dzienniki pełne są opisów z podróży pana marszałka Zyblikiewicza po kraju właśnie co odbytej. Celem tej podróży było zbadanie położenia tkaczy galicyjskich i w ogóle stanu w jakim się znajduje przemysł domowy. Pan marszałek zwiedził w istocie osobiście Błażowę, Korczynę, Rymanów, Krosno i inne tym podobne siedliska nędzy roboczej, ale ze sprawozdań o tej wycieczce niemożna się dowiedzieć co pan marszałek widział, jakiego doznał wrażenia i co robić zamyśla aby złe usunąć. Natomiast można ułożyć dokładną staty-

stykę śniadań, obiadów i kolacyj spożytych przez JEkscelencję i wiwatów wznoszonych na cześć jego.

— Niemiecki socjalista i poseł Bebel zwiedził niedawno fabryczne miasto Reichenberg w Czechach. „Arbeiterfreund“ donosi, że skoro się tylko Bebel pojawił w redakcji tego pisma (organu robotników-socjalistów) wnet się też zjawił u niego jakiś komisarz i zapytał grzecznie czy długo zamyśla bawić w Austrji. Bebel nie chcąc być zapytanym ponownie, wyjechał niezwłocznie do Saksonji.

— Z ostatnich obrad parlamentu niemieckiego zasługuje na uwagę interpelacja socjalistyczna, czy się to dzieje na mocy rozkazu władzy centralnej lub też rządu pruskiego, że posłowie socjalistyczni na każdym kroku są szpiegowani przez tajną policję, a inne osoby, z któremi się stykają, są nagabywane z tego powodu. Dawniej było to jeszcze gorzej jak dzisiaj, bo nawet do przedsionka i do innych sal, przeznaczonych tylko dla posłów, cisnęli się policjanci, aby wykonywać dozór nad socjalistami; ustało to jednak, gdy posłowie konserwatywni zażądali od prezydjum parlamentu, aby ich uwolniło od natrętów. Obecnie policjanci tajni chodzą i jeżdżą za każdym posłem socjalistycznym, wstępują do lokalów publicznych i sklepów, słowem wszędzie, gdzie który z nich wstąpi, towarzyszą im do sali obrad, czekają na nich na ulicy, skoro posiedzenie się skończy, i udają się nawet na trybuny przeznaczone dla publiczności i dla sprawozdawców dziennikarskich, aby wyznawców zasad socjalizmu nie spuszczać z oka. Minister Bötticher oczywiście oświadczył, że ani rząd centralny, ani pruski nie rozporządził nic podobnego i doradził socjalistom, aby skonstatowawszy przy sposobności osobistość tak gorliwego policjanta, wnieśli zażalenie do przełożonej nad nim władzy. Żaden z członków parlamentu nie śmiał brać w obronę postępowania policji berlińskiej.

— Niemiecka rada związkowa uchwaliła przedłużyć tak zwany mały stan oblężenia w Lipsku znowu na rok jeden. Widocznie jeszcze są w Lipsku socjaliści i nie muszą tam próżnować;...

— Serbji także już się sprzykrzyła wolność prasy. Właśnie co uchwalono i sankcjonowano tam prawo krępujące znacznie wolność druku. Nie można już będzie mówić teraz, że Serbja pozostaje w tyle za innemi państwami. Niech żyje postęp i cywilizacja.

— Według „Presse,“ liczba aresztowanych obecnie nihilistów w Petersburgu dochodzi już do 80. Najważniejszemi aresztowanemi osobistościami oprócz oficera marynarki Ostrowskiego, mają być Burcewicz i Bykowski. We wszystkich mieszkaniach na Ostrowie Wasiljewskim, na Piaskach, oraz w domu Franka na rogu ulicy nad kanałem Ekateryńskim i Fanarnego Pereułku znaleziono broń, truciznę, plany miejscowości, w których ma się odbywać obchód koronacyjny, przepisy przygotowania pocisków wybuchających. Korespondent dodaje, że nihiliści połączyli swoje druty telefonowe z wielką siecią drutów telefonicznych stolicy i posługiwali się tą komunikacją, ażeby się wzajemnie ostrzegać o niebezpieczeństwie. Tym razem jednak środek ten okazał się bezskutecznym, gdyż policja przedsięwzięła aresztowania jednocześnie we wszystkich miejscach podejrzanych.

Pierwszy ślad nowego zamachu odkryła policja dnia 22. czerwca wpadłszy do mieszkania weterynarza Kribitowa. Zwracamy uwagę na to że mimo zaprzeczeń rozmaitych gazet polskich, jakoby polacy brali udział w robotach rossyjskich rewolucjonistów, powyżej wymieniono aż trzech Polaków należących do jednej sprawy. Trzymali się oni szczytnego hasła „Za naszą wolność i waszą.“...

— Szwajcarja poruszyła dość dawno temu sprawę międzynarodowej ustawy fabrycznej; prawie wszystkie państwa większe dały jednak odpowiedzi wymijające. Rząd niemiecki również nie chce sobie w tej mierze wiązać rąk; słychać, że Bismark, który zresztą jak wiadomo, udaje wielkiego obrońcę, najbardziej sprzeciwia się zaprowadzeniu normalnej pory roboczej (Normalarbeitstag) i z tej przyczyny nie chce przystać na propozycję szwajcarską. Widocznie nie daleko sięga jego przyjaźń!...

— Z Londynu donoszą, że drukarz dziennika „Freiheit“ za umieszczenie artykułu o morderstwie dublińskiem skazany został na 18 miesięcy więzienia. Drugiego drukarza Mertensa, pozostawiono na wolności za kaucją do następnej sesji sądowej.

— W Egipcie przyszło już do krwawego starcia między ludnością miejscową a Europejczykami, przyczem zabito kilkaset osób, zniszczono mnóstwo budynków, składów itd. — Kochana dyplomacja na to wszystko patrzy i majaczy o jakiejś niby „konferencji“ — ot jak zwykle...

Kronika ruchu społecznego.

— We Wiedniu d. 11. czerwca odbyło się zebranie robotników, w którem wzięło udział około 500 osób należących do klasy drobnych przemysłowców, wyrobników itd., rozprawiano o podrożeniu artykułów żywności, ciężarach podatkowych i niesprawiedliwym rozdziale podatków. Ton rozpraw był tak namiętny, że komisarz rządowy uznał za stosowne upominać mowców i grozić rozwiązaniem zebrania. Kilku mowców uderzało gwałtownie na prasę wiedeńską, czyniąc jej zarzut, że oddziaływa demoralizująco na masy ludności i ma wyłącznie na oku cele stronnicze.

— W Pradze stoi właśnie przed sądem czwarta serja socjalistów, których zeszłego roku w liczbie kilkudziesięciu w różnych stronach Czech aresztowano. Dotąd sądzone trzy serje obejmowały razem 57 osób; obecna serja wynosi 15, a niewiadomo ilu jeszcze pozostaje w śledztwie. W tej serji oskarżeni są przeważnie górnicy, którzy brali udział w ostatnim strejku, a mianowicie Wajgl Jan (l. 38) o obrazę majestatu i bluźnierstwo; Józef Dworzak (31 l.) i Jan Lhotak (29 l.) o obrazę prawnie uznanego kościoła, dalej wszyscy oskarżeni o udział w tajnych stowarzyszeniach 6 oskarżonych o gwałtowną namowę do strejku, nie którzy wreszcie o przestępstwo prasowe. Według aktu oskarżenia wszyscy podsądni należeć mieli do tajnego związku socjalistycznego, kierowanego z Wiednia; każdy człouek zobowiązanym był prenumerować i rozszerzać organ partji „Delnicke Listy“; niektórzy nosili jako odznakę szpilki przedstawiające czerwoną tarczę a na niej dwie ręce złączone dzierżące młot.

Po kilkudniowej rozprawie wszyscy z wyjątkiem jednego zostali uznani winnymi. Skazano tow. Weigla na 2 lata, Dworzaka na 18 miesięcy a resztę na więzienie od 6 miesięcy do 6 dni.

— W Budapeszcie zasądzono szewca Horvatha, redaktora pisma „Socialist“ na 9 miesięcy więzienia za podburzanie przeciw armji i pochwałę królobójstwa. Prokurator w swojem przemówieniu do sędziów wyraził się, że wprawdzie kwestja socjalna jest ważną i że powinien się nią zająć rząd i parlamenty ale „nie proletarjat bez mienia i bez ojczyzny“... Za ten komplement odwdzięczyła się panu prokuratorowi publiczność złożona z samych robotników, gdy po wyroku wzniosła okrzyk „Eljen!“ na cześć zasądzonego, zaś p. prokuratora odprowadziła do powozu z hałasem.

— O strejku w amerykańskich fabrykach żelaza donoszą z Nowego Yorku: Strejk robotników hutniczych — strejk, jakiego jeszcze Ameryka w tych rozmiarach niewidziała, trwa już trzy tygodnie, a jeszcze niema widoków, aby się wnet skończył. Zakłady hutnicze wzbraniają się podwyższyć płacę, gdyż się spodziewają, że przez „wygłodzenie“ zmuszą strejkujących do poddania się, ci zaś są przekonani, że fabryki nie zniosą bezrobocia po nad pewien czas, jeśli chcą uniknąć zguby. Rozgałęziony po całej Ameryce północnej „Związek robotników od żelaza i stali“, który liczy 80.000 członków, rozporządza ogromnemi funduszami, które wystarczą zupełnie aby wspierać niemi strejkujących przez 3 lub 4 miesiące. Strejkiem kieruje przewodniczący stowarzyszenia Jarett, który jest upoważnionym do wydawania na powyższy cel asygnat aż do 50.000 dolarów (przeszło 100.000 zł.) Według wiarogodnych doniesień ilość robotników z zawodów zawisłych od przemysłu hutniczego, a zatem skazanych także na bezrobocie wynosi 600.000, tak iż ogółem jest obecnie świątkujących robotników 700.000 (!) Strata jaką ponoszą sami tylko robotnicy z hut żelaznych przez ubytek zarobku wynosi dziennie 200.000 dolarów. Obliczono także podwyższenie żądane przez strejkujących 2 do $2^1/_2$ dolara od tony), gdyby produkcja w tym roku dorównała zeszłorocznej wynosiłoby razem 2,580.000 dolarów. O tem że wskutek strejku dowóz angielskiego żelaza do Ameryki ogromnie się wzmaga, jużeśmy donieśli.

Różności.

— **Wycieczka robotnicza** odbyła się w niedzielę d. 9. bm. na dochód „Tow. wzajemn. kred. i bratniego wsparcia robotników“. Około 1500 osób wyłącznie prawie ze stanu robotniczego, zebrało się u „Żelaznej wody“ pomimo że w ten sam dzień było zapowiedzianych jeszcze 5 innych wycieczek, między innemi Tow. „Gwiazda“. Bawiono się wybornie do późnej nocy.

— **Koło rozpędowe** tartaku wodnego w Netrebce, w powiecie dobromilskim, porwało za suknie maszynistę tegoż tartaku, Józefa Wyszatyckiego z Robotycz, który doń zbliżył się nieostrożnie i tak silnie go zgniotło, że po dwóch dniach życie zakończył. Widocznie owo nieszczęsne koło nie było zaopatrzone w przepisaną barjerę, czyli poręcz! Zawsze to samo. Ciekawa rzecz, kiedy już raz wysoki rząd znajdzie czas na to, aby właścicieli fabryk zmusić do zaprowadzenia choćby najkonieczniejszych tylko urządzeń dla ochrony życia robotników.

— **Czterechsetny** jubileusz zaprowadzenia sztuki drukarskiej w Wiedniu obchodzony był przez trzy dni. Rozpoczął się d. 24. czerwca otwarciem historycznej wystawy wiedeńskich wyrobów drukarskich, urządzonej w muzeum austrjackiem. Mowę inauguracyjną wygłosił przy tem prezes komitetu jubileuszowego p. Jasper: po nim przemawiał imieniem miasta Wiednia burmistrz p. Uhl, poczem radca dworu pan Scherzer naszkicował dzieje sztuki drukarskiej, mianowicie rozwój jej w stolicy monarchii austrjackiej, począwszy od zaprowadzenia tu pierwszej prasy drukarskiej w roku 1482. Nazajutrz odbył się olbrzymi festyn u Schwendera (w Hietzing) na który przybyło około 15000 gości. Między telegramami był także jeden z Lwowa od Tow. druk. „Ognisko.“

— **Kobiety** z prawem głosowania. Król duński sankcjonował ustawę w roku zeszłym uchwaloną przez islandzki sejm (althing), którą kobietom na wyspie Islandji przyznane zostało prawo głosowania w rzeczach gminnych i wyznaniowych. Odtąd więc w zakresie tym Islandki posiadają te same prawa co Islandczycy. Nadmienić też należy, że wniosek o przyznanie praw tych kobietom wyszedł w sejmie islandzkim od jednego z włościan.

— **Jak zdać egzamin** nic nie umiejąc? Jak ukraść, a nie być skazanym przez sąd? — **Prosimy przeczytać sobie wydawane w ogromnej masie w Krakowie przez jezuitów książeczki p. t. Posłaniec apostolstwa serca Jezusowego“ a odpowiedź się tam znajdzie. I tak, w książeczce za miesiąc luty 1882 na stronie 53 czytamy: „Byłem w wielkiej obawie przed złożeniem egzaminu, bo czułem z jednej strony, że niedostatecznie jestem przygotowanym, a z drugiej nie mogłem go odłożyć. Podałem tedy prośbę do Kalendarzyka, odprawiłem nowennę do Najśw. Serca Jezusowego i za łaską Boga szczęśliwie egzamin złożyłem, za co Najśw. Sercu Pana Jezusa niniejszem podziękowanie składam. L. M. doktor praw.“ W książeczce zaś za miesiąc maj 1882 na stronie 151 czytamy: „ZG. Już w styczniu 1881 roku oskarżony do prokuratora o nieprawne przywłaszczenie sobie rzeczy, uczyniłem sobie wotum, że jeśli mi Najśw. Serce P. Jezusa wszechmocną siłą dopomoże do szczęśliwego uwolnienia od zagrożonej mi kary, ogłoszę to zdarzenie w Kalendarzyku Apostolstwa, a odprawiwszy kilka razy nowennę do Najśw. Serca P. Jezusowego ser-**

cem skruszonem, otrzymałem dziś właśnie wiadomość żądaną, że jestem od obwinienia, od kary i od kosztów uwolnionym. Za łaskę tę najczulsze składam i składać będę dzięki. Ch. Kr.“ Komentarze uważamy za zbyteczne. („Gaz. Nar.“)

— W redakcji „Przedświtu“ wyszła i jest do nabycia po 50 centymów (25 ct.) broszura pod tyt. „Socjalizm utopijny a naukowy“, przez Fr. Engelsa. Tamże wyszedł zbiór wierszy pt.: „Czegoż chcą“. Część I., wreszcie „Sprawozdanie Ludwika Waryńskiego z kongresu w Chur.

— Tow. Limanowski Bolesław wydał w Genewie broszurę p. t. „Lassalle i jego pisma agitacyjne“. Sprzedaje się po 50 centymów w drukarni polskiej w Genewie Plainpalais 15.

FEJLETON.

Śmierć Hłaski.

Śnieżna zawieja na Sybirskim stepie..
Mróz skrzy się około, niby wilcze ślepie,
Wiatr huczy groźnie i jak źwierz ponury
O Krasnojarska się rozbija mury,
To znów się zwraca wściekły, rozszalały
Na nagie marglu czerwonego skały*)
I krwawych głazów obnażone łono
Okrywa białą, śnieżystą oponę...
Nieliczne drzewa, jak północne mary,
Wznoszą ku niebu bezlistne konary,
Jakby groziły niebieskiej potędze
Za boleść ludzi, za hańbę, za nędzę,
Za tę niewolę i za te męczarnie,
Które tu znosi i cierpi — bezkarnie!...
Step pusty.. Czasem tylko wśród zamieci
Po ołowianem niebie ptak przeleci,
Albo źwierz głodny w dół spuściwszy uszy
Śniegowy całun chyżą stopę wzruszy...
Ludzi nie widać.. Któż wśród pory takiej
Na świat by wyjrzał? Nikt.. nawet żołdaki
Siedzą w koszarach w płaszcze otuleni
Przy blasku z ognisk bijących płomieni
I czaj „z pridumkoj“ spijając niedbale
O świat i siebie nie troszczą się wcale...
Wśród takiej pory — z wichrami w zawody
Dążył za miasto jakiś człowiek młody..
Płaszcz miał rozpięty, krągła czapka mała,
Prawie mu całe czoło zasłaniała,
Z pod daszka widać tylko można było
Czarnych ócz dwoje błyskających z siłą
I twarz pociągłą, bladą jak opłatki...
Biegnął, jak gdyby wszystkich sił ostatki
Chciał zużytkować, a choć mróz był wściekły
Potu mu krople po obliczu ściekły..
On pot obcierał, by nie marzł na twarzy
Zręcznie wymijał posterunki straży
I biegł za miasto...
Za rogatką blisko
Wznosi się wielkie, szerokie skalisko —
On wdarł się na nie — wzniósł nad oczy dłonie
I długo patrzał ku zachodniej stronie,
Potem w nadziei zawiedzion widocznie,
Jak człek, co nie wie, co ze sobą pocznie,
Opuścił ręce i w zadumie cały
Usiadł bezwładnie na odłamku skały...
Wiatr mroźny miotał nań śniegu tumany —
On niby posąg siedział przykowany
Z okiem wlepionem w Zachód
Nieszczęśliwy!
Znam cię! Tyś brat nasz! Jednemi ogniwy
Zamiary nasze połączone z sobą,
Jedną radością, jednaką żałobą
Drżały nam serca... Myśli czucia jedne
Powstały w naszych głowach samowiedne,
Za które życie na ofiarę złożyć,
Nie znaczy umrzeć, ale znaczy ożyć,
Nieśmiertelności bowiem wam użycza
Sprawa ludowa — sprawa robotnicza!
Znam ich, przyszłości wielki bohaterze!
Cały swój żywot złożyłeś w ofierze
Dla sprawiedliwej, wielkiej świętej sprawy...
Los się do ciebie uśmiechał łaskawy,
W uczonych ludzi świat mieścił cię rzędzie,
Miałeś dostatki i szacunek wszędzie,
Mogłeś był, gdybyś chciał być egoistą
W żywocie drogą wciąż chodzić kwiecistą,
Z uśmiechem słodycz wysysać ze świata,
Ale porwała cię dusza skrzydlata,
Do wielkich myśli, do walki zaciętej,
Za sprawiedliwość, za ideał święty,
Za wolność, równość, braterstwo!
Toż za to
Srogie katusze były twą zapłatą
I na powolną śmierć cię łaska carska
Tu popędziła — w mury Krasnojarska —
Mogłeś był umrzeć — lecz za wielką łaskę
Masz na Sybirze umrzeć — Janie Hłasko!

(Dok. nast.)

*) Okolice Krasnojarska obfitują w margiel czerwony. Ztąd nazwa miasta.

Mowa Ferdynanda Lassalle'a
O ISTOCIE KONSTYTUCJI

(wygłoszona w Berlinie 1862 r.)

Ciąg dalszy.)

Widzicie więc, panowie, że bankierowie Mendelson, Szikler,*) w ogóle giełda, stanowi część konstytucji. Albo dajmy na to, że rząd zechciałby np. ogłosić prawo, w rodzaju chińskiego, według którego za złodziejstwo, popełnione przez syna, odpowiedzialnym jest ojciec. Podobny projekt z pewnością nie przyszedłby do skutku, ponieważ na to by się oburzył powszechny rozwój umysłowy i zdrowy rozsądek ogółu.

Wszyscy urzędnicy nawet i tajni radcy chwyciliby się za głowę i sami członkowie Izby panów uznaliby ten projekt za niedorzeczny.

Zatem widzicie, panowie, że w pewnych granicach i powszechny rozwój umysłowy i zdrowy rozsądek ogółu stanowią część konstytucji.

Lub też przypuśćmy, że rząd zdecydował się zadość uczynić szlachcie, bankierom, przemysłowcom i kapitalistom większym, lecz natomiast drobne mieszczaństwo i robotników chce pozbawić politycznej swobody. Czy to, panowie, przyszłoby do skutku?

O! naturalnie, udałoby się to na pewien czas; mieliśmy możność przekonania się, że podobne rzeczy udają się; w dalszym zaś ciągu niniejszej mowy będziemy mieli zręczność jeszcze lepszego przekonania się o tem.

Lecz przypuśćmy taki traf: rząd i wyższa burżuazja wespół chcą pozbawić drobną burżuazję i robotników nie tylko politycznej ale i osobistej swobody, tj. pragną ich zrobić wieczystymi poddanymi właścicieli ziemskich, jak to miało miejsce w wielu krajach bardzo dawno, a mianowicie w wiekach średnich. Czy udałoby się to, panowie? Nie, nie udałoby się to, chociaż by nawet zawarli przymierze w tym celu król, szlachta i cała burżuazja zamożniejsza. Mając taką perspektywę powiedzielibyście: wolimy umrzeć raczej, niż utracić swoją wolność osobistą. Robotnicy wybiegną na ulicę i choć Borsig i Egels fabryk swych nie wstrzymali, cała drobna burżuazja połączy się z nimi dla wspólnego działania, a zważywszy że zwycięztwo nad temi zespolonemi masami byłoby nader trudnem, widzicie panowie, że w ostateczności i Wy wszyscy, stanowicie część konstytucji.

Dotarliśmy wreszcie do określenia konstytucji; konstytucją państwa jest to rzeczywisty rozkład sił w danym kraju istniejący.

Czemże więc jest to co zwykle nazywają konstytucją? Czem jest konstytucja prawomocna? Na to pytanie panowie sami znajdziecie odpowiedź.

Rzeczywisty rozkład sił społecznych zapisuje się na papierze, wyraża się na piśmie i skoro tylko jest zapisanym, już nie jest po prostu rzeczywistym rozkładem sił społecznych, ale odtąd stał się prawem, przedstawia instytucje prawne i powstawanie przeciwko nim uważa się za postępek karygodny!

Również zrozumiałem jest teraz dla Was panowie, jak się wykonywa to zapisywanie rzeczywistego rozkładu sił, przeistaczające faktyczne stosunki na prawne.

Nie pisze się, naturalnie, że p. Borsig stanowi część konstytucji, p. Mendelson stanowi część konstytucji itd., lecz wszystko to wyraża się o wiele składniej.

Np. jeżeli rząd zechce postanowić, ażeby niewielka ilość przemysłowców i kapitalistów wielkich posiadała w kraju władzę równą, a nawet większą, niż wszyscy mieszczanie, robotnicy i włościanie razem, to bynajmniej nie wypowie tego otwarcie i jasno. W tym celu ogłosi prawo w rodzaju np. trzyklasowego prawa wyborczego nadanego w 1849 r.*) według którego cały kraj dzielił się na trzy klasy wyborców, stosownie do ilości podatków przez nich opłacanych, czyli inaczej mówiąc według stopnia majętności. Urzędowe listy, ułożone w 1849 r. wnet po ogłoszeniu trzyklasowego prawa wyborczego wykazują, że w całych Prusiech było wtedy 3,225.600 wyborców gminnych, którzy dzielili się na trzy klasy w następujący sposób:

Do pierwszej klasy wyborczej w całych Prusiech należało 153 808 wyborców. Do drugiej klasy należało 409.945 wyborców. Do trzeciej klasy 2,691.950 wyborców.

Jeszcze raz powtarzam, panowie, że liczby te są zaczerpnięte z wykazów urzędowych.

Widzicie więc ztąd, że 153.808 bardzo bogatych ludzi posiada w Prusiech władzę polityczną, równą władzy 2,691.950 mieszczan, włościan i robotników; następnie, że tych 143.808 najmożniejszych ludzi i 409.945 ludzi średniej zamożności, stanowiących drugą klasę wyborców ma dwa razy więcej politycznej władzy, aniżeli reszta narodu, a więc 153.808 najmożniejszych i połowa 409 495 wyborców drugiej klasy ma więcej władzy, aniżeli druga część ludzi średniej zamożności drugiej klasy razem z 2,691.950 trzeciej.

Widzicie więc, panowie, że chociaż w konstytucji nie stoi tak poprostu napisane: bogaty powinien mieć władzę polityczną 17 razy większą od władzy innego obywatela, czyli taką władzę, jaką ma 17 obywateli razem, mimo to taka przewaga bogatego istnieje rzeczywiście, jak to już wykazałem.

(C. d. n.)

*) Wielcy bankierowie berlińscy.

*) W Prusiech.

Stowarzyszenie wzajem. kredytu i bratniego wsparcia robotników we Lwowie.

Wydział tegoż Stow. podaje do wiadomości swoich członków, że wkładki tygodniowe przyjmowane będą w niedzielę od godz. 11. do 2. po połud., a w poniedziałki od god. 7. do wpół do 9. wieczorem. Wszelkie informacje w sprawie tegoż stowarzyszenia udziela przewodniczący przy ul. Ormiańskiej l. 29. III. piętro w lokalu redakcji „Pracy.“

Za wydział:

Franciszek Stepek, sekretarz. *Józef Daniluk*, przewod.

Do wiadomości towarzyszy

podajemy że „Praca“ znajduje się dla użytku gości:

W lokalu śniadaniowym p. Löwenheck ul. Krakowska l. 1.

W restauracji p. Maurycego Auerhahn (zajazd Podolski).

Z przyczyn od redakcji niezawisłych numer się opóźnił.

Z drukarni „Gaz. Nar.“

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Józef Daniluk.